

opusdei.org

Koniec czarnej legendy Opus Dei

Artykuł Łukasza Adamskiego w "Uważam Rze" na temat Opus Dei (Czerwiec 2011)

22-06-2011

"There will be dragons" opowiada o młodzięczych latach ks. Escrivy podczas wojny domowej w Hiszpanii. Wielu chrześcijan bało się, że hollywoodzki film dotyczący tematu Opus Dei będzie kolejnym oskarżeniem skierowanym przeciwko „Dziełu”. Jednak tym razem twórcy nie poszli śladem

dziecinnego „Kodu Leonarda da Vinci”, gdzie członek Opus Dei był przedstawiony jako zmutowany sadomasochista i morderca będący na usługach katolickiej mafii. Ks. prałat Luis Clavell przyznał, że w filmie uchwycono zarówno „siłę charakteru założyciela Opus Dei, jak i zdolność do miłości i przebaczenia”. Film Rolanda Joffe’a nie porusza najbardziej drażliwych kwestii związanych z Opus Dei. Jednak może być traktowany jako światełko w tunelu odkłamywania mitów, które przez lata narosły wokół „powszechnie promieniującej siły”, jak nazywał „Dzieło” jego wielki zwolennik Jan Paweł II.

Opus Dei powstało 2 października 1928 r. Święty Josemaría Escriva był wówczas młodym księdzem, który doświadczył w madryckim domu zakonnym misjonarzy św. Wincentego a Paulo łaski zobaczenia Bożego planu. „Dzieło” miało

przypomnieć wszystkim wiernym, że powinni z całkowitą spójnością przeżywać swe chrześcijańskie powołanie za pomocą uświęcania wszystkiego, co robią, i prowadząc apostołstwo pośród świata poprzez swą codzienną pracę i wypełnianie swojego powołania. Ks. Escriva, budując „Dzieło”, wzorował się na pierwszych chrześcijanach, którzy byli świeckimi robotnikami, urzędnikami czy żołnierzami. To właśnie tacy ludzie mieli znów stać się apostołami Jezusa.

Nagonka od początku

Opus Dei było atakowane od samego początku swojego istnienia nie tylko przez hiszpańską lewicę, która próbowała zbudować komunistyczny raj na Półwyspie Iberyjskim, prześladując szczególnie intensywnie Kościół katolicki. Ksiądz Escriva był również zwalczany przez część hiszpańskiej prawicy i nawet

niektórych kapłanów Kościoła katolickiego. Co ciekawe, Opus Dei przez lata było równocześnie oskarżane nie tylko o skrajny konserwatyzm, ale również o modernizm. W pewnym sensie trudno się temu dziwić. Przesłanie jego założyciela było zupełnie rewolucyjne. – Trzeba skończyć z chrześcijaństwem pierwszej i drugiej kategorii. Nie ma z jednej strony nielicznych ewangelicznych zawodowców (księży, zakonników, zakonnice, mnichów i mniszek) oraz niewielu wyjątkowych świeckich (np. konsekrowanych), a z drugiej – większości dyletantów chrześcijaństwa, zawodników drugiej ligi: prostych świeckich, zwykłych wiernych – mówił. Dodawał, że wszyscy ludzie są powołani do świętości, a droga do niej prowadzi poprzez codzienne uświęcanie się przez normalną pracę. Te słowa wzburzyły wielu

przedstawicielei Kościoła hierarchicznego.

Młody kapłan musiał się więc zmierzyć ze skargami, jakie płynęły przeciwko niemu do Świętego Oficjum, i oskarżeniami o herezję. Ksiądz Escriva nie porzucił jednak swojej misji, choć niektóre „polemiki” z jego działalnością nazwał „najgorszym prześladowaniem, bo ze strony dobrych ludzi”. Już wtedy znaleźli się kapłani, którzy nazywali „Dzieło” sektą. Po donosie zakonnika zarzucającego założycielowi Opus Dei deprawowanie młodzieży gubernator cywilny Barcelony wydał nawet nakaz aresztowania ks. Escrivy. „Dziełem” zainteresował się również Trybunał do Zwalczenia Masonerii i Komunizmu. Ks. Escriva okazał się być jednak prorokiem. Kardynał Franz König pisał po jego śmierci: „Prawdopodobnie siła magnetyczna Opus Dei pochodzi z

głębokiej religijności świeckich. Przy zakładaniu go w 1928 r. prałat Escriva wyprzedził to, co na Soborze Watykańskim II ponownie weszło w skład wspólnego dziedzictwa Kościoła”.

Propaganda ludzi Kościoła dała fundamenty pod dzisiejszą czarną legendę „Dzieła”, co zresztą potwierdził sam Escriva w wywiadzie dla tygodnika „Time”, mówiąc, że ataki na Opus Dei zaczęły się przez „pewnego zakonnika, który potem porzucił Kościół, zawarł ślub cywilny i został protestanckim pastorem.” W następnych latach „Dzieło” nie pomógł również nieokreślony kanonicznie jego status. Do nagonki na „Dzieło” przyłączyła się również hiszpańska Falanga, która przez sprytne polityczne rozgrywki generała Franco została usunięta z rządu i zastąpiona gabinetem, gdzie było trzech członków Opus Dei. Dziś argumenty

Falangi dotyczące Opus Dei powtarzają liberałowie i lewica. 28 listopada 1982 r. papież Jan Paweł II w konstytucji apostolskiej „Ut sit” erygował jako prałaturę personalną Opus Dei. To uporządkowało prawny byt organizacji. Jednak nie zakończyło ataków na nią.

Otwarta sekta

Co jakiś czas jesteśmy bombardowani artykułami prasowymi i książkami o sekciarskiej działalności Opus Dei. Jednak czytając relację wieloletnich numerariuszy (20 proc. członków Opus Dei żyjących w celibacie) o dziwnych praktykach w środku „Dzieła”, można mieć wątpliwości co do charakteru tej organizacji. Dokładnie to samo dotyczy innych organizacji religijnych, w tym Kościoła katolickiego, który niemal codziennie „lustruje” jakiś były duchowny. „Na świecie jest 85 491

członków Opus Dei i 164 000 współpracowników oraz ok. 900 000 ludzi uczestniczących w rekolekcjach, spotkaniach etc. Jak by nie liczyć, w porównaniu z liczbą osób obecnie należących do Opus Dei bądź je wpierających, grupa rozgoryczonych eksczłonków wydaje się malutka. Ponadto wielu ludzi, którzy wystąpili z »Dzieła« z różnych powodów osobistych, nie ma pretensji i pozostaje poza organizacją w dobrych z nią stosunkach” – pisze w najbardziej obiektywnej książce o Opus Dei John. L. Allen. Należy podkreślić, że z organizacją współpracują też ateści i innowiercy, co powoduje, że średnio nadaje się ona na zamkniętą sektę.

Większość członków Opus Dei to supernumerariusze, którzy mieszkają z rodzinami w każdym zakątku świata. Ciężko ich centralnie pilnować, by oddawali wszystkie swoje pieniądze „guru” oraz

wykonywali jego wszystkie polecenia jak słynny albinos z książki Dana Browna, który między dokonywaniem zbrodni torturuje się słynnym cilice, czyli włosiennicą, którą w rzeczywistości noszą tylko numerariusze. Wielu członków „Dzieła”, którzy zgodnie z zaleceniem noszą dwie godziny dziennie na udzie ten umartwiający element, przyznają, że ich działania nie różnią się wiele od postępowania osób uprawiających męczący jogging, katujących się na siłowni (to argument byłego rzecznika Watykanu Joquina Navarro-Vallsa) czy odsysających sobie tłuszcz. Różnica jest taka, że dzisiejsze tak popularne umartwianie ciała wynika z chęci bycia atrakcyjnym, a nie z potrzeby zbliżenia się do Jezusa. Jednym z głównych zarzutów w stosunku do Opus Dei jest również jego rzekoma tajemniczość i chronienie nazwisk szeregowych członków. Zarzucają to ci sami

ludzie, którzy sprzeciwiają się udostępnianiu danych osobowych obywateli. Ponadto wielu dziennikarzy przyznaje, że nie miało problemów z dostępem do archiwów „Dzieła”. Słusznie zauważył zresztą Rocco Buttigione, że gdyby Opus Dei było masonerią, to jej członkowie nie obnosiliby się publicznie ze swoją wiarą. A Opus Dei daje wiele okazji do zdemaskowania.

Organizacja powołała do życia prestiżowy Uniwersytet Nawarry oraz jeden z najbardziej znanych na świecie ośrodków studiów podyplomowych dla menedżerów – Instytut Wyższych Nauk Biznesu w Barcelonie. Nad wszystkimi swoimi dziełami ma jednak tylko opiekę duchową. Uczelnie są w rękach prywatnych, nie należą do żadnej organizacji kościelnej i podlegają prawu cywilnemu.

Pieniądze i władza

Opus Dei jest właścicielem zaledwie jednego kompleksu budynków – przy ul. Bruno Buozziego w Rzymie, gdzie znajduje się centrala prałatury. Jednak mit jej potęgi finansowej jest ogromny. W 1997 r. Robert Hutchison wydał książkę „The Kingdom Come”, w której „ujawnił” wielkie bogactwa Opus Dei, pisząc m.in., że mimo tego, iż organizacja jest młodsza od General Motors, dysponuje większym majątkiem. Takie argumenty zawsze działają na czytelników. Jednak szybko okazało się, że majątek Opus Dei stanowi 0,5 proc. majątku General Motors, a roczny budżet rzymskiej centrali jest dziesięć razy mniejszy od budżetu Uniwersytetu Harvarda. Trzy lata temu w wywiadzie dla „Niedzieli” szef międzynarodowego biura prasowego Opus Dei Manuel Sanchez powiedział, że do organizacji w większości przypadków należą ludzie z niższych klas społecznych. „Szczególnie w Ameryce Łacińskiej

członkowie prałatury to zwykli ludzie, często gospodynie domowe, tubylcy. Gospodyni, która należy do Opus Dei, nikogo nie interesuje – media piszą tylko o wybitnych osobistościach” – przekonywał. Jego słowa potwierdził zarówno John L. Allen, jak i Vittorio Messori.

Święty Escriva zawsze sprzeciwiał się wchodzeniu duchownych do polityki, uważając, że w ten sposób oddalają się oni od Kościoła, co również było podstawą do oskarżeń o „modernizm”. Jednak świeckim członkom Opus Dei nigdy nie zabraniano opowiadania się za konkretną partią polityczną. Kwestia współpracy Opus Dei z reżimem Francisco Franco jest tematem na oddzielny tekst, jednak nie można zapominać, że Kościół został uratowany od pogromu, jakiego dokonywali na nim komuniści, właśnie przez siły prawicowe z generałem Franco na czele. Jednak

wpływ Opus Dei na jego rządy jest również zmitologizowany. Na 116 ministrów mianowanych przez Franco w 11 rządach jedynie ośmiu było z Opus Dei. Na dodatek zdarzali się również członkowie „Dzieła”, którzy otwarcie walczyli z rządem. Kimś takim był Antonio Fontan, redaktor naczelny opozycyjnego pisma „Madrid”, zaś w opozycyjnych dziennikach „Europa Press” i „El Alcazar” pracowało 12 członków Opus Dei. To chyba najlepszy dowód na to, że nie mamy do czynienia z tajną sektą, która jest monolitem chcącym przejąć władzę na świecie. Gdyby zresztą Opus Dei było tak wszechpotężne, to rewolucyjne zmiany, jakie wprowadził w Hiszpanii Zapatero, nie byłyby możliwe. Nie jest również prawdą, że wszyscy politycy związani z Opus Dei są konserwatystami. Słynnymi lewicowymi politykami będącymi w „Dziele” są Amerykanin Squire Lance czy Brytyjka z Partii Pracy Ruth Kelly.

Święte „Dzieło” grzesznych ludzi

Święty Josemaría Escriva mówił, że „Zasadnicza działalność Opus Dei polega na udzielaniu swoim członkom i osobom, które tego sobie życzą, środków duchowych niezbędnych do dobrego życia chrześcijańskiego pośród świata”. A warto też zaznaczyć, że „Dzieło” prowadzi dziś przychodnie lekarskie w ubogich regionach całego świata, szkoły dla rolników, ośrodki kształcenia zawodowego, uniwersytety, ośrodki promocji społecznej dla kobiet etc. „Na terenach zamieszkałych przez biedotę »Dzieło« nie ogranicza się do »pomocy« biednym: robi o wiele więcej – jest z nimi, czyniąc ich pełnoprawnymi członkami lokalnych społeczności” – pisze Vittorio Messori. I dodaje, że Opus Dei cieszy się wielkim uznaniem w najuboższych regionach Ameryki Łacińskiej. A w Afryce sfinansowało

budowę wielu szpitali, które ratują życie setkom tysięcy ludzi.

Dowodem wielkości ks. Escrivy było 300 tys. pielgrzymów przybyłych na jego beatyfikację.

Nie zapominajmy też, że Opus Dei jest częścią Kościoła katolickiego, który jest „świętym Kościołem grzesznych ludzi”. „Dzieło” jest tego najlepszym i najpełniejszym wyrazem.

Łukasz Adamski

Łukasz Adamski // Uważam Rze
(Przedruk za media.wp.pl)

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/koniec-czarnej-legendy-opus-dei/> (13-04-2026)